

Kopie me na  
elektrownice

Krzysztof Pawłowski

## Spółeczeństwo wiedzy jako główny czynnik konkurencyjności regionu

### I. Wprowadzenie

Wielu ekonomistów i polityków próbuje tłumaczyć zahamowanie wzrostu gospodarczego w Polsce w ostatnich latach prostymi przyczynami makroekonomicznymi i politycznymi, m.in. stagnacją gospodarczą w Unii Europejskiej, kryzysem rosyjskim czy błędami w prowadzonej polityce gospodarczej. Jestem przekonany, że przyczyny są znacznie głębsze i pełna diagnoza sytuacji oraz właściwe rozpoznanie wyzwań przyszłości jest niezbędne, aby zapewnić Polsce długoterminowe szanse rozwojowe. Warto w tym miejscu zacytować L. C. Thurowa<sup>1</sup>, że sukces ekonomiczny Polski „będzie zależał od gotowości i zdolności dokonywania długookresowych inwestycji społecznych w kwalifikacje, edukację, wiedzę i infrastrukturę”. Dramatycznie stawia sprawę A. Kukliński we wprowadzeniu do książki *Gospodarka oparta na wiedzy — wyzwania dla Polski XXI wieku*. „Jeśli społeczeństwo polskie i jego elity polityczne, społeczne i gospodarcze nie dokonają fundamentalnej zmiany w zakresie priorytetów rozwoju naszego kraju, to Polska w perspektywie pierwszych dekad XXI nie utworzy gospodarki opartej na wiedzy i nie wyrwie się z zaklętego kręgu europejskich peryferii”<sup>2</sup>.

Konkluzje wielu raportów<sup>3</sup>, próbujących określić główne siły sprawcze uruchamiające zdolność do uzyskania sukcesu ekonomicznego w dużej skali są jednoznaczne — to społeczeństwo konkurencyjne, skłonne do innowacji i ciągle się kształcące zapewnia sukces. Do tego potrzebne są: sprawny i wszechstronny system edukacji i gospodarka oparta na wiedzy.

<sup>1</sup> L. C. Thurow: *Przyszłość kapitalizmu*. Wrocław 1999, s. 422.

<sup>2</sup> A. Kukliński [red.]: *Gospodarka oparta na wiedzy — wyzwania dla Polski XXI w.* Warszawa, 2001 KBN, s. 19—20.

<sup>3</sup> J. Delors [red.]: *Edukacja — jest w niej ukryty skarb*. Raport dla UNESCO Komisji ds. edukacji XXI w. Warszawa, 1998. *Edukacja dla Europy. Raport Komisji Europejskiej*, praca zbiorowa. Komitet Prognoz Polska 2000 Plus. Warszawa, 1999 PAN.

Zmiany zachodzące w świecie, a przede wszystkim rozwój korporacji globalnych, proces tworzenia ponadnarodowych bloków polityczno-gospodarczych niewątpliwie osłabiają siłę sprawczą rządów poszczególnych państw narodowych. Coraz wyraźniej widać, nie tylko w Europie, że zwiększa się znaczenie regionów, szczególnie tych, które potrafiły uruchomić istniejący w nich wysoki potencjał innowacyjny. Coraz wyraźniej też widać, co mnie jako człowieka zakochanego w prowincjonalizmie szczególnie niepokoi i martwi, że zachodzi proces metropolizacji, tzn. coraz więcej ludzi mieszka i pracuje w metropoliach czy wręcz megametropoliach. Niektórzy specjaliści zajmujący się problemami urbanizacji uważają wręcz, że za kilkadziesiąt lat w metropoliach mieszkać będzie 90% mieszkańców najbardziej rozwiniętych państw świata<sup>4</sup>.

W Polsce można już stwierdzić występowanie procesu nadmiernej koncentracji zasobów rozwojowych (kapitał ludzki, zasoby finansowe, potencjał innowacyjny) w Warszawie, kosztem osłabienia szans rozwojowych pozostałej części kraju. Wręcz pisze się o imperializmie Warszawy. Warszawa jest już niewątpliwie jedną z metropolii europejskich, w której ludzie żyją i pracują na podobnym poziomie, jak w innych stolicach europejskich. Można też zauważyć, że powoli rośnie potencjał rozwojowy kilku następnych dużych miast i ich najbliższego otoczenia (Poznań, Kraków, Wrocław, Trójmiasto), ale co z pozostałą częścią Polski? Czy proces metropolizacji jest nieuchronny i za lat kilkadziesiąt 30 milionów żyjących wówczas Polaków mieszkać będzie w 5–6 megametropoliach?

Wreszcie konstatacja socjologiczna. Analiza zachowań Polaków w ostatnich kilku latach pokazuje wyraźne rozszczepianie się społeczeństwa na dwie podstawowe grupy — wykształconych, bardzo aktywnych, innowacyjnych i przedsiębiorczych (zapewne mniej niż 25% ogółu) i około 50–60% biernych, nieaktywnych, podatnych na demagogię i często wegetujących. Ta druga grupa to przede wszystkim ludzie niewykształceni i trudno już określać ich jako nieuchronny spadek po nocy komunizmu w Polsce, gdyż są pośród nich także ludzie młodzi. Są to często mieszkańcy wsi lub małych miast, często bezrobotni, a ich wspólną cechą jest niskie wykształcenie z powodu braku szans edukacyjnych.

W świetle wspomnianych zjawisk pytanie postawione przez organizatorów seminarium „Czy zmierzamy do społeczeństwa wiedzy w Polsce?” dotyka istoty rzeczy. Poniżej przedstawiono opinię na ten temat człowieka, który nie rezygnując z aktywnego wpływania na polską rzeczywistość, z wyboru mieszka i pracuje na głębokiej prowincji, i który dla swojego miasta i regionu próbuje stworzyć długookresowe szanse rozwojowe. Odpowiedź na postawione pytanie przygotowana z perspektywy prowincjonalnej jest, zdaniem autora, ostrzejsza, a problem bardziej dramatyczny niż gdyby analizował go specjalista żyjący i pracujący w jednej z polskich metropolii.

## II. Czynniki rozwoju lokalnego i regionalnego

Jeszcze niedawno podstawowym czynnikiem ułatwiającym rozwój małego miasta było ulokowanie w nim dużej inwestycji przemysłowej, budowa dużego

<sup>4</sup> B. J a ł o w i e c k i: *Metropolie*. Białystok 1999, wyd. Wyższe Szkoły Finansów i Zarządzania.

przedsiębiorstwa produkcyjnego — to zapewniało pracę tysiącom mieszkańców, a tym samym byt materialny większości miejscowych rodzin. Takie fabryki po 1989 r. stały się często przekleństwem dla swoich miast. Dla przykładu wspomnę tu o Dębicy, Gorlicach, Mielcu czy Starachowicach. Obecnie, przy nowych technologiach i dominacji korporacji globalnych, ulokowanie w mieście nawet bardzo dużej fabryki nie gwarantuje szans rozwojowych w długim okresie czasowym. Dla ponadnarodowych korporacji liczy się tylko zysk, a na to wpływa głównie koszt pracy. Tak więc decyzje o zamykaniu fabryk i przenoszeniu produkcji podejmowane są szybko i bez oglądania się na koszty społeczne. W tej sytuacji władze odpowiedzialne za rozwój lokalny muszą znaleźć bardziej stabilne czynniki umożliwiające uzyskanie sukcesu długookresowego.

W świetle obecnych trendów takimi czynnikami wydają się być:

- 1) Wszechstronna i skuteczna edukacja na szczeblu podstawowym i średnim.
- 2) Przedsiębiorczość i innowacyjność mieszkańców.
- 3) Stworzenie lokalnych instytucji kapitałowych oraz firm doradczych i szkoleniowych obniżających bariery wejścia na rynek dla nowych firm i przedsięwzięć lokalnych.
- 4) Aktywne partnerstwo władz samorządowych dla lokalnego biznesu, tworzące warunki dla rozwoju przedsiębiorstw działających w sektorze gospodarki opartej na wiedzy (warunki infrastrukturalne i polityczne).
- 5) Stworzenie instytucji lub zespołu przedsięwzięć, które mają stać się rdzeniem i ośrodkiem wzrostu lokalnego.
- 6) Tworzenie stypendialnych funduszy lokalnych i regionalnych, ułatwiających uzdolnionym i ambitnym dzieciom i młodzieży kształcenie się niezależnie od poziomu zamożności rodziców i miejsca zamieszkania.
- 7) Utworzenie, za pomocą środków europejskich, budżetowych i prywatnych — lokalnych funduszy inwestycyjnych umożliwiających rozwój najlepszych firm lokalnych.
- 8) Korzystne warunki dla tworzenia organizacji pozarządowych, ułatwiających aktywność obywatelską, przejmowanie przez te organizacje zadań w obszarze opieki społecznej, działań charytatywnych i innych, ułatwiających w ten sposób koncentrację władz miejscowych na działaniach na rzecz rozwoju lokalnego, a zarazem zwiększając efektywność używania środków publicznych.

## III. Wyzwania edukacji powszechnej

W dyskusjach dotyczących rozwoju gospodarki opartej na wiedzy oraz rozwoju społeczeństwa wiedzy często fetyszyzuje się znaczenie szkolnictwa wyższego. Zdaniem autora, zasadniczym czynnikiem, który uruchamia możliwość rozwoju społecznego jest edukacja podstawowa, która bądź blokuje szanse wykształcenia, bądź też je ułatwia i przyspiesza. To zastanawiające, że wokół jakości szkół podstawowych panuje swoista zmowa milczenia. Zastanawiające jest też powszechne społeczne akceptowanie niskiego poziomu kształcenia, złych rozwiązań prawnych (Karta Nauczyciela) i patrzenie na szkołę podstawową czy gimnazjum

z perspektywy interesu nauczycieli, a nie uczniów. Moja teza, będąca pierwszą częścią odpowiedzi na pytanie „czy zmierzamy do społeczeństwa wiedzy w Polsce” jest ostra: jeżeli nie uruchomimy mechanizmów prawnych i ekonomicznych, które doprowadzą do wyraźnych zmian w systemie edukacji powszechnej, szczególnie do podniesienia kwalifikacji zawodowych, a zarazem efektywności pracy nauczycieli, a poprzez to do zlikwidowania obecnie istniejącego dziedziczenia biedy i braku wykształcenia, to nie zbudujemy społeczeństwa wiedzy, a rozszczepienie społeczeństwa może doprowadzić do trwałego „pozostawania Polski na peryferiach Europy” — by użyć określenia Antoniego Kuklińskiego.

Czas na zmianę jakościową w polskiej szkole jest korzystny i właściwy. Do szkół podstawowych wchodzi mniej liczne roczniki niż demograficznego (ok. 500 tys. dzieci rocznie), a w następnych latach będą one jeszcze mniej liczne. Pozwala to względnie łatwo sfinansować działania zmierzające do podnoszenia jakości edukacji. Zasadniczym problemem jest poziom wykształcenia i przygotowanie zawodowe nauczycieli, a tego problemu nie dotknęła nawet przeprowadzona kilka lat temu reforma. Autor jest zwolennikiem systemu edukacji 6 + 3 + 3, gdyż jednym z argumentów na rzecz tego systemu jest ograniczenie liczby lat spędzonych przez ucznia w najłabszym z ogniw systemu, tzn. w szkole podstawowej. Reforma edukacji wprowadziła pewne elementy oceny jakości edukacji w gimnazjum (testy) i liceum (zapowiadana lecz odsunięta, pod wpływem działań lobby nauczycielskiego, matura państwowa). Najtrudniej jest ocenić pracę nauczycieli w szkole podstawowej, a właśnie w tej szkole efekty złej pracy nauczycieli najskuteczniej pozbawiają dziecko szans rozwojowych.

Podsumowując, niezbędne jest obecnie wyraźne podniesienie jakości pracy nauczycieli — mechanizmy płacowe, ale w połączeniu z jasnymi kryteriami oceny jakości nauczania, powinny zachęcić najlepszych nauczycieli do pracy w szkołach podstawowych. Musi też wzrosnąć świadomość znaczenia edukacji podstawowej wśród lokalnych elit politycznych — traktowanie szkół działających na własnym terenie jako bardzo istotnego czynnika rozwoju lokalnego, a nie jako kłopotu budżetowego, czy instytucji, w której można znaleźć miejsce pracy dla znajomego. Istota problemu tkwi obecnie na poziomie parlamentarnym i rządowym — bez zlikwidowania kastowego przywileju praktycznej nieusuwalności nauczyciela ze szkoły, wynikającego z Karty Nauczyciela, nie da się uruchomić działań na rzecz podniesienia jakości wykształcenia podstawowego i średniego. Nauczycieli należy szukać wśród najlepszych absolwentów studiów uniwersyteckich, i to tylko absolwentów studiów stacjonarnych, a dodatkowe kwalifikacje pedagogiczne powinny być uzyskane na rocznych stacjonarnych studiach podyplomowych. Niezbędne też są wyraźne zmiany sposobu kształcenia nauczycieli. Pisałem i mówiłem o tym wielokrotnie. Uważam, że należy zlikwidować niemal wszystkie uczelnie pedagogiczne, a najlepsze z nich (kilka) należy przekształcić w ośrodki podyplomowego kształcenia nauczycieli.

Przedsiębiorczość i innowacyjność mieszkańców powinna być efektem sprawnie działającego systemu edukacji. Zachowań przedsiębiorczych i innowacyjnych można nauczyć wszystkich tych, którzy są zdolni do myślenia abstrakcyjnego, a więc

ponad 85% populacji. To jest zadanie szkoły, i to realizowane od najmłodszych lat ucznia. Obecny system edukacyjny tego nie robi — wręcz dominuje nauczanie wiedzy encyklopedycznej, statycznej, w miejsce kreowania postaw aktywnych i uczenia sposobów rozwiązywania problemów.

Bardzo istotnym czynnikiem wzrostu lokalnego jest wyławianie uzdolnionych dzieci i stwarzanie im szans edukacyjnych niezależnie od stopnia zamożności rodziców czy stopnia ich świadomości społecznej. Uważam to za bardzo ważne zadanie samorządów lokalnych, w praktyce jeszcze nieuświadomione i nierealizowane. To jedyna szansa przerwania niezwykle groźnego społecznie mechanizmu dziedziczenia biedy i braku wykształcenia, szczególnie na terenach wiejskich i w małych miastach. Zadaniem nauczycieli i kierownictwa szkół powinno być wyłowienie dzieci uzdolnionych, a zadaniem władz lokalnych powinno być uruchomienie skutecznych mechanizmów stypendialnych dla potrzebujących. Taki system stypendialny musiałby towarzyszyć potrzebującym od szkoły podstawowej (począwszy od środków na zakup książek i drugiego śniadania, a także jeśli potrzeba — na zakup ubrania) poprzez pieniądze na dojazd do gimnazjum lub liceum, aż do szkoły wyższej (stypendia).

#### IV. Lokalne partnerstwo publiczno-prywatne na rzecz gospodarki opartej na wiedzy

Czynnikami, który decyduje o tempie rozwoju gospodarczego są indywidualne decyzje ludzi uruchamiających nową działalność gospodarczą lub decyzje przedsiębiorców prowadzących firmy. Uważam, że działalność korporacji globalnych nie tylko coraz częściej utrudnia rozwój działalności gospodarczej w małych firmach lokalnych, ale stwarza też nowym inicjatywom coraz trudniejsze warunki wejścia na rynek<sup>5</sup>. To stawia nowe zadania przed władzami lokalnymi i regionalnymi. Jestem przekonany, że samorząd lokalny musi stać się aktywnym uczestnikiem „gry” o rozwój lokalny, nie w sensie tworzenia własnych przedsiębiorstw gospodarczych, ale uruchamiania mechanizmów ułatwiających powstającym prywatnym firmom rozpoczęcie działalności i przyspieszających ich rozwój. Trzeba stwierdzić z całą stanowczością, że w tej grze nie będzie samych zwycięzców, że pojawią się też przegrani — rejony, miasta upadające, które nie potrafiły się odnaleźć w nowej rzeczywistości.

Jako zwolennik rozwoju prowincjonalnego, lokalnego, rozwoju ośrodków poza wielkimi metropoliami, z radością dostrzegam nową szansę jaką staje się rozwój technik informatycznych i nowego sposobu komunikowania jakim stał się internet. Coraz częściej słyszę od młodych Sądcezan informacje, że realizują projekty w różnych dziedzinach na rzecz przedsiębiorstw działających w Stanach Zjednoczonych czy różnych państwach Europy, nie wyjeżdżając z Nowego Sącza. Cała współpraca dokonuje się w wirtualnej przestrzeni.

<sup>5</sup> R. Galar, K. Pawłowski: *Deliberating a Happier Europe — a Tentative Liberal-Conservative Vision*. Hof 2002 Fachschule.

Nowy Sącz jako małe, peryferyjne miasto (blisko granicy) ze swoimi firmami działającymi w skali kraju (Fakro, Koral, Konspol, Optimus, Wiśniowski AS) jest dobrym przykładem miasta, które mimo niekorzystnego położenia (trudna komunikacja drogowa i kolejowa) umiało wykorzystać swoją szansę w nowej rzeczywistości. Ale gospodarcze tygrysy sądeckie powstały w pierwszych latach okresu transformacji, w których bariery wejścia na rynek były znacznie niższe niż obecnie. Te firmy powstawały same, bez żadnej pomocy władz lokalnych. Obecnie takie przykłady sukcesu są coraz rzadsze. Potrzebna jest pomoc i współdziałanie — wręcz partnerstwo publiczno-prywatne w stworzeniu warunków do przyspieszonego rozwoju lokalnego. Zwycięstwo w tej walce o rynek i szanse przetrwania lokalnych społeczności uzyskują te samorzady, które lepiej i szybciej przygotowują się do nowych zadań.

Zdaniem autora, są trzy szczególnie ważne obszary, w których wręcz niezbędna jest aktywna rola samorządów lokalnych (władze miast, gmin, powiatów) i regionalnych (władza samorządowa województw). Są to:

- 1) Stwarzanie warunków dla wchodzenia na rynek nowych przedsiębiorstw usługowych i produkcyjnych poprzez obniżanie barier wejścia.
- 2) Rozwój infrastruktury materialnej i technicznej wspierających rozwój małych firm lokalnych.
- 3) Rozwój lokalnych i regionalnych funduszy inwestycyjnych (funduszy wysokiego ryzyka) oraz innych instrumentów finansowych umożliwiających rozwój najlepszych firm i inicjatyw gospodarczych.

Ad. 1. W obecnych warunkach ekonomicznych banki działające w Polsce nie są specjalnie zainteresowane wspieraniem małej, drobnej przedsiębiorczości prywatnej — łatwiej jest bankowi uzyskać dobre wyniki finansowe, kupując obligacje rządowe. Dla człowieka rozpoczynającego po raz pierwszy działalność gospodarczą zdobycie kwoty na przykład 100 tys. zł jest niezwykle trudne, a jeśli nawet uzyska taki kredyt w banku, to jest on bardzo drogi (banki zabezpieczają się przed ryzykiem poprzez wysokość oprocentowania oraz zabezpieczenia poręczeniowe). Dla samorządu lokalnego stworzenie małego funduszu pożyczkowo-poręczeniowego, na wzór funduszu Mikro zbudowanego przez Polsko-Amerykański Fundusz Przedsiębiorczości, umożliwiającego w małym mieście zdobycie taniego kredytu dla kilkudziesięciu inicjatyw rocznie, może stać się istotnym czynnikiem wzrostu.

Ważne miejsce w budowaniu infrastruktury obniżającej bariery wejścia na rynek mogą mieć inkubatory przedsiębiorczości, najlepiej, gdy związane z funkcjonującą w mieście szkołą wyższą, zapewniającą sferę doradczą-szkoleniową. Ale najważniejsze jest by, takim działaniom towarzyszyła polityczna i społeczna atmosfera, przyjazna inicjatywom i firmom prywatnym, szybka i nieuznaniowa ścieżka uzyskiwania odpowiednich zezwoleń i koncesji oraz rejestracji firm, powszechne przeświadczenie, że od rozwoju lokalnego biznesu zależy zamożność i szanse konkurencyjne całego miasta czy gminy.

Ad. 2. We wzrastającej konkurencji pomiędzy regionami czy poszczególnymi miastami coraz bardziej liczyć się będzie infrastruktura stwarzana dla rozwoju

gospodarczego. Jakość dróg ułatwiających dojazd i wymianę gospodarczą, jakość połączeń telekomunikacyjnych (szczególnie skuteczności, powtarzalności i szybkości połączeń internetowych) wpływać będzie coraz mocniej na konkurencyjność poszczególnych miast. Stworzenie właściwych warunków dla wyżej wspomnianej infrastruktury zależy od odpowiednich władz samorządowych oraz ich wiedzy i wyobraźni. W świecie rozwiniętym najbardziej agresywnie działające władze lokalne budują parki technologiczne i przemysłowe, przyciągają kapitał poprzez obniżanie lub likwidację podatków lokalnych, stwarzają lub współorganizują zaplecza doradczo-szkoleniowe dla miejscowych przedsiębiorstw. W nadchodzących latach zwiększą się możliwości finansowe dla władz samorządowych — będą to fundusze europejskie, przeznaczone szczególnie na infrastrukturę umożliwiającą budowę gospodarki opartej na wiedzy. Czy samorzady potrafią te środki właściwie wykorzystać?

Ad. 3. Konieczny jest rozwój lokalnych inicjatyw tworzenia lokalnych i regionalnych funduszy inwestycyjnych. W chwili obecnej działają w Polsce niemal wyłącznie fundusze zagraniczne, zainteresowane finansowaniem dużych projektów gospodarczych, bądź przejmowaniem i restrukturyzacją upadających firm państwowych. Nieśmiałe próby wspierania inicjatyw prywatnych pojawiły się przy okazji pierwszej edycji kontraktów wojewódzkich i niestety są one utrudniane przez rząd koalicji SLD/UP/PSL. Jestem przekonany, że w tym obszarze powinny się pojawić nowe instytucje publiczno-prywatne, które stworzą szanse wsparcia kapitałowego dla najszybciej rozwijających się firm lokalnych.

#### V. Rozwój uniwersytetów przedsiębiorczych i związanych z nimi lokalnych centrów innowacyjnych

Coraz częściej analitycy zwracają uwagę na rolę uniwersytetów w tworzeniu lokalnych czy regionalnych centrów innowacji, które stają się zarzewiem rozwoju lokalnego czy regionalnego. To wokół uniwersytetów powstają najczęściej firmy wiedzy i wysokich technologii, a przykład Doliny Krzemowej nie jest odosobniony, tylko jest najbardziej znany. B. R. Clark Burton<sup>6</sup> zwrócił uwagę, że spośród instytucji szkolnictwa wyższego najszybciej rozwijają się obecnie tzw. uniwersytety przedsiębiorcze, ulokowane zwykle w stosunkowo niedużych miastach, zakładane niedawno i niezbyt duże, bardziej elastyczne i szukające swojej szansy. Końcowa część odpowiedzi na pytanie, czy zmierzamy do społeczeństwa wiedzy w Polsce dotyczy warunków, jakie muszą być spełnione, by mogły się w naszym kraju rozwijać uniwersytety przedsiębiorcze. Jest to część końcowa odpowiedzi, bo najpierw muszą być spełnione wspomniane wcześniej warunki, zaczynając od edukacji podstawowej.

Przykład sądecki dobrze pokazuje, jakim centrum rozwoju lokalnego może stać się szkoła wyższa. Już w ósmym roku działalności szkoły, studenci WSB-NLU zostawili w portfelach mieszkańców ponad 20 mln zł, co oznacza 1000 zł rocznie na

<sup>6</sup> R. Clark Burton: *Creating Entrepreneurial Universities — Organizational Pathways of Transformations*. IAU Press Pergamon 1998.

statystyczną sądecką rodzinę<sup>7</sup>. To wszystko dzięki temu, że aż 88% studentów stacjonarnych (a było ich w 2000 r. ponad 1600) pochodzi spoza Nowego Sącza, zaś 70% pochodzi spoza województwa Małopolskiego. Muszą więc gdzieś mieszkać, jeść, bawić się, robić zakupy. To wpływ bezpośredni na wzrost zamożności lokalnej. Wpływ pośredni — ale jeszcze ważniejszy — to wykształcenie i wzrost zachowań przedsiębiorczych już ponad 1000 mieszkańców Nowego Sącza — absolwentów WSB-NLU, nie licząc następnych 264 z regionu sądeckiego. Bardzo istotnym czynnikiem wzrostu jest tworzenie lokalnego środowiska akademickiego — zespołu nauczycieli akademickich pracujących i mieszkających w Nowym Sączu. Obecnie już 128 osób z 206 nauczycieli akademickich pracuje wyłącznie w WSB-NLU i mieszka na stałe w Nowym Sączu. To oczywiście głównie młodzi asystenci i lektorzy — dopiero pierwsi z nich uzyskali stopnie doktora, ale już w 2005 r. liczba osób, które uzyskują stopnie doktora, pracując w WSB-NLU sięgnie 20. Ważnym czynnikiem jest poszerzenie oferty edukacyjnej, a w ten sposób poszerzenie liczby specjalistów — naukowców z różnych dziedzin. Już obecnie WSB-NLU, obok zarządzania, oferuje studia z informatyki, politologii, administracji. Dodatkowe kierunki oferuje działająca w Nowym Sączu PWSZ.

Następny etap to tworzenie ośrodka transferu technologii, tworzenie inkubatorów przedsiębiorczości dla studentów, tworzenie warunków dla powstawania parku przemysłowo-technologicznego wysokich technologii. Wszystko to powinno ułatwić tworzenie małych — na początku — przedsiębiorstw, opierających swoją działalność na szybkim przenoszeniu do praktyki gospodarczej nowych rozwiązań naukowych dokonywanych w uczelniach. Wzorec Doliny Krzemowej jest możliwy do powielenia — oczywiście na początku w mikroskali. Trzeba też stwierdzić, że w kraju biednym, jakim wciąż jest i przez kilkanaście lat wciąż będzie Polska, rozwój gospodarczy nie może dokonywać się wyłącznie w oparciu o efekty własnej działalności naukowej, szczególnie w obszarze technologii. Ale duże znaczenie może mieć twórcze i szybkie wykorzystywanie obcych rozwiązań i jest wiele przykładów na sukcesy takiej działalności. Jednak do tego potrzeba dobrze wykształconych i innowacyjnych ludzi, a takich może dostarczyć lokalny uniwersytet. Nawet najlepiej zarządzana i najsprawniejsza finansowo uczelnia sama nie może spełnić warunków niezbędnych dla stworzenia lokalnego centrum innowacji. Szkoła wyższa może i powinna stać się centrum i swoistym motorem tworzenia takiego ośrodka innowacyjnego, ale musi otrzymać wsparcie i partnerstwo ze strony władz lokalnych i regionalnych. Dużą uwagę przykładam w tym obszarze działania do samorządowych władz wojewódzkich i z satysfakcją obserwuję rozumienie i partnerstwo Urzędu Marszałkowskiego Województwa Małopolskiego.

## VI. Podsumowanie

Problem społeczeństwa wiedzy nie polega na stworzeniu właściwych warunków wyłącznie dla rozwoju elit intelektualnych. Można sobie łatwo wyobrazić

<sup>7</sup> P. Chłipała, M. Remi: *Wpływ WSB-NLU na rozwój Nowego Sącza w opinii studentów — wyniki badań*. „Studia Regionalne i Lokalne” 2001, nr 2—3 (6), s. 157.

sytuację kilku „wysp rozwoju” rozrzuconych po terenie Polski, otoczonych wegetującymi peryferiami. Zadaniem polityków, ale i uczonych jest stworzenie warunków do rozwoju dla możliwie dużej części polskiego społeczeństwa. Rewolucja edukacyjna XX w. przesunęła poziom wykształcenia o jeden stopień w górę — można już założyć, że wykształcenie wyższe (minimum stopień licencjata lub równoważny) powinno zdobywać w państwie rozwiniętym około 50% populacji. Ale to nie wystarcza — w Polsce najważniejszym obecnie problemem (i to mającym charakter programu strategicznego) jest **poprawa jakości kształcenia na poziomie podstawowym i średnim**, tak aby uzyskać dwa zasadnicze cele:

— ograniczyć do minimum bariery powodujące obecnie powszechne dziedziczenie biedy i braku wykształcenia w grupie „odrzuconych”, obejmującej minimum 25% Polaków,

— otworzyć szanse kształcenia i zrozumienia świata dla całej populacji młodzieży zdolnej do abstrakcyjnego myślenia (ok. 85% każdego rocznika).

Dopiero spełnienie tych celów może prowadzić do rozwoju w Polsce społeczeństwa wiedzy.

System edukacji musi być systemem spójnym, gdyż próba poprawiania błędów dydaktycznych popełnionych wcześniej, na następnym szczeblu kształcenia niewiele daje i obniża skuteczność tego kształcenia.

Jeśli przyjąć przedstawiony powyżej punkt widzenia, to mamy przed sobą sprawę najtrudniejszą do zrobienia — wzrost jakości kształcenia, która wymaga aktywnego współdziałania setek tysięcy ludzi — nauczycieli, i nie może być to tylko strategia wymyślona i skutecznie wdrożona nawet przez najgenialniejszy *think-tank*. Do tego potrzeba jeszcze determinacji polityków, usuwających istotne, szkodliwe rozwiązania prawne (Karta Nauczyciela) i zrozumienie istoty rzeczy przez tysiące członków władz samorządowych, którzy podejmą działania i przeznaczą pieniądze budżetowe na zadania, które przyniosą pozytywne skutki w perspektywie kilkunastu lat, a więc w okresie daleko dłuższym niż jedna kadencja władz wybieralnych.

Podsumowując powyższe warunki, realistyczna odpowiedź na postawione pytanie jest negatywna. Ludziom świadomym szans i zagrożeń pozostaje działanie takie, jak to często robimy — ukazywanie zagrożeń i szans politykom i tworzenie małych, lokalnych wysp rozwoju. Takie wyspy na szczęście istnieją już w wielu miejscach: i w Warszawie, i w innych miastach możemy znaleźć ludzi, lub — co ważniejsze — zespoły ludzi budujących społeczeństwo wiedzy. Są one nawet w małych wioskach, w których grupa rodziców ze świadomym nauczycielem buduje prawdziwą szkołę, otwierającą przed uczniami świat. Są także w wielu przedsiębiorstwach, w których właściciele i menedżerowie dostrzegli dominujące znaczenie kapitału intelektualnego; są i w wielu miejscowościach, w których pojawiają się małe i duże instytucje rozwoju lokalnego.

Pozostaje otwarte pytanie, na które autor nie zna odpowiedzi — czy skala tych indywidualnych, a nie systemowych inicjatyw jest wystarczająco duża, a tempo zmian wystarczająco szybkie, aby Polska jako państwo dołączyła do rozwiniętej części świata budującej społeczeństwo wiedzy, stanowiące główny element konkurencyjności państwa? Czy też, nie dostrzegając szans, ale i zagrożeń pozostaniemy

statystyczną sądecką rodzinę<sup>7</sup>. To wszystko dzięki temu, że aż 88% studentów stacjonarnych (a było ich w 2000 r. ponad 1600) pochodzi spoza Nowego Sącza, zaś 70% pochodzi spoza województwa Małopolskiego. Muszą więc gdzieś mieszkać, jeść, bawić się, robić zakupy. To wpływ bezpośredni na wzrost zamożności lokalnej. Wpływ pośredni — ale jeszcze ważniejszy — to wykształcenie i wzrost zachowań przedsiębiorczych już ponad 1000 mieszkańców Nowego Sącza — absolwentów WSB-NLU, nie licząc następnych 264 z regionu sądeckiego. Bardzo istotnym czynnikiem wzrostu jest tworzenie lokalnego środowiska akademickiego — zespołu nauczycieli akademickich pracujących i mieszkających w Nowym Sączu. Obecnie już 128 osób z 206 nauczycieli akademickich pracuje wyłącznie w WSB-NLU i mieszka na stałe w Nowym Sączu. To oczywiście głównie młodzi asystenci i lektorzy — dopiero pierwsi z nich uzyskali stopnie doktora, ale już w 2005 r. liczba osób, które uzyskują stopnie doktora, pracując w WSB-NLU sięgnie 20. Ważnym czynnikiem jest poszerzenie oferty edukacyjnej, a w ten sposób poszerzenie liczby specjalistów — naukowców z różnych dziedzin. Już obecnie WSB-NLU, obok zarządzania, oferuje studia z informatyki, politologii, administracji. Dodatkowe kierunki oferuje działająca w Nowym Sączu PWSZ.

Następny etap to tworzenie ośrodka transferu technologii, tworzenie inkubatorów przedsiębiorczości dla studentów, tworzenie warunków dla powstawania parku przemysłowo-technologicznego wysokich technologii. Wszystko to powinno ułatwić tworzenie małych — na początku — przedsiębiorstw, opierających swoją działalność na szybkim przenoszeniu do praktyki gospodarczej nowych rozwiązań naukowych dokonywanych w uczelniach. Wzorzec Doliny Krzemowej jest możliwy do powielenia — oczywiście na początku w mikroskali. Trzeba też stwierdzić, że w kraju biednym, jakim wciąż jest i przez kilkanaście lat wciąż będzie Polska, rozwój gospodarczy nie może dokonywać się wyłącznie w oparciu o efekty własnej działalności naukowej, szczególnie w obszarze technologii. Ale duże znaczenie może mieć twórcze i szybkie wykorzystywanie obcych rozwiązań i jest wiele przykładów na sukcesy takiej działalności. Jednak do tego potrzeba dobrze wykształconych i innowacyjnych ludzi, a takich może dostarczyć lokalny uniwersytet. Nawet najlepiej zarządzana i najsprawniejsza finansowo uczelnia sama nie może spełnić warunków niezbędnych dla stworzenia lokalnego centrum innowacji. Szkoła wyższa może i powinna stać się centrum i swoistym motorem tworzenia takiego ośrodka innowacyjnego, ale musi otrzymać wsparcie i partnerstwo ze strony władz lokalnych i regionalnych. Dużą uwagę przykładam w tym obszarze działania do samorządowych władz wojewódzkich i z satysfakcją obserwuję rozumienie i partnerstwo Urzędu Marszałkowskiego Województwa Małopolskiego.

## VI. Podsumowanie

Problem społeczeństwa wiedzy nie polega na stworzeniu właściwych warunków wyłącznie dla rozwoju elit intelektualnych. Można sobie łatwo wyobrazić

<sup>7</sup> P. Chłipała, M. Remi: *Wpływ WSB-NLU na rozwój Nowego Sącza w opinii studentów — wyniki badań*. „Studia Regionalne i Lokalne” 2001, nr 2—3 (6), s. 157.

sytuację kilku „wysp rozwoju” rozrzuconych po terenie Polski, otoczonych wegetującymi peryferiami. Zadaniem polityków, ale i uczonych jest stworzenie warunków do rozwoju dla możliwie dużej części polskiego społeczeństwa. Rewolucja edukacyjna XX w. przesunęła poziom wykształcenia o jeden stopień w górę — można już założyć, że wykształcenie wyższe (minimum stopień licencjata lub równoważny) powinno zdobywać w państwie rozwiniętym około 50% populacji. Ale to nie wystarcza — w Polsce najważniejszym obecnie problemem (i to mającym charakter programu strategicznego) jest **poprawa jakości kształcenia na poziomie podstawowym i średnim**, tak aby uzyskać dwa zasadnicze cele:

— ograniczyć do minimum bariery powodujące obecnie powszechne dziedziczenie biedy i braku wykształcenia w grupie „odrzuconych”, obejmującej minimum 25% Polaków,

— otworzyć szanse kształcenia i zrozumienia świata dla całej populacji młodzieży zdolnej do abstrakcyjnego myślenia (ok. 85% każdego rocznika).

Dopiero spełnienie tych celów może prowadzić do rozwoju w Polsce społeczeństwa wiedzy.

System edukacji musi być systemem spójnym, gdyż próba poprawiania błędów dydaktycznych popełnionych wcześniej, na następnym szczeblu kształcenia niewiele daje i obniża skuteczność tego kształcenia.

Jeśli przyjąć przedstawiony powyżej punkt widzenia, to mamy przed sobą sprawę najtrudniejszą do zrobienia — wzrost jakości kształcenia, która wymaga aktywnego współdziałania setek tysięcy ludzi — nauczycieli, i nie może być to tylko strategia wymyślona i skutecznie wdrożona nawet przez najgenialniejszy *think-tank*. Do tego potrzeba jeszcze determinacji polityków, usuwających istotne, szkodliwe rozwiązania prawne (Karta Nauczyciela) i zrozumienie istoty rzeczy przez tysiące członków władz samorządowych, którzy podejmą działania i przeznaczą pieniądze budżetowe na zadania, które przyniosą pozytywne skutki w perspektywie kilkunastu lat, a więc w okresie daleko dłuższym niż jedna kadencja władz wybieralnych.

Podsumowując powyższe warunki, realistyczna odpowiedź na postawione pytanie jest negatywna. Ludziom świadomym szans i zagrożeń pozostaje działanie takie, jak to często robimy — ukazywanie zagrożeń i szans politykom i tworzenie małych, lokalnych wysp rozwoju. Takie wyspy na szczęście istnieją już w wielu miejscach: i w Warszawie, i w innych miastach możemy znaleźć ludzi, lub — co ważniejsze — zespoły ludzi budujących społeczeństwo wiedzy. Są one nawet w małych wioskach, w których grupa rodziców ze świadomym nauczycielem buduje prawdziwą szkołę, otwierającą przed uczniami świat. Są także w wielu przedsiębiorstwach, w których właściciele i menedżerowie dostrzegli dominujące znaczenie kapitału intelektualnego; są i w wielu miejscowościach, w których pojawiają się małe i duże instytucje rozwoju lokalnego.

Pozostaje otwarte pytanie, na które autor nie zna odpowiedzi — czy skala tych indywidualnych, a nie systemowych inicjatyw jest wystarczająco duża, a tempo zmian wystarczająco szybkie, aby Polska jako państwo dołączyła do rozwiniętej części świata budującej społeczeństwo wiedzy, stanowiące główny element konkurencyjności państwa? Czy też, nie dostrzegając szans, ale i zagrożeń pozostaniemy

(może poza Warszawą) na głębokich peryferiach świata, czekając bezwolnie na kolejną szansę, jaką może przynieść kiedyś historia?